

Krzysztof Maliszewski¹  <https://orcid.org/0000-0001-9044-8156>

Uniwersytet Śląski w Katowicach

PRZEBIĆ SIĘ – POSTULAT (NOWEJ) STRATEGII LEKTUROWEJ. CZYTAJĄC PROPEDEUTYCZNIE LECHA WITKOWSKIEGO *UROSZCZENIA* I *TRANSAKTUALNOŚĆ W HUMANISTYCE*

To Break Through – The Postulate of a (New) Reading Strategy: While Reading Propaedeutically of Lech Witkowski's *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce*

S u m m a r y: The text is an original introduction to Lech Witkowski's book *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce*. Florian Znaniecki: *dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022). This book is read using an interpretative framework constructed based on the category of breaking through. It is about breaking through the reception

¹ Krzysztof Maliszewski – dr hab. prof. UŚ, pracuje w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach 2015–2019 kierownik Zakładu Podstaw Pedagogiki i Historii Wychowania, w okresie 2020–2021 redaktor naczelny czasopisma „Chowanna”. Związany z International Institute for Hermeneutics (Senior Associate Fellow). Autor książek: *Teoria wychowania moralnego w pedagogice kultury II Rzeczypospolitej* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2004), *Ciemne iskry. Problem aktualizacji pedagogiki kultury* (Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2013), *Pedagogika na pograniczu światów. Eseje z cyklu „Medium Mundi”* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2015), *Istota, sens i uwarunkowania (wy)kształcenia* (z D. Stępkowskim i B. Śliwskim, Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2019), *Bez-silna edukacja. O kształceniu krucho* (Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021). Redaktor książki *Pedagogika kultury – wehikuł przebudzeń. O edukacji nie-obojętnej* (Katowice: Śląsk, Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańtego, 2021). Współredaktor ukazującej się w latach 2005–2016 i obejmującej 12 tomów zbiorowych interdyscyplinarnej serii wydawniczej „Medium Mundi”. Redaktor tematyczny części monograficznej „Chowanny” (2017, t. 1) pt. *Niebezpieczna humanistyka – wywrotny wymiar pedagogiki i edukacji*. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na problematyce pedagogiki kultury, pedagogice filozoficznej (zwłaszcza aksjologicznych i antropologicznych aspektach wychowania), historii myśli pedagogicznej oraz hermeneutycznych podstawach humanistyki; e-mail: krzysztof.maliszewski@us.edu.pl.

blocks that prevent valuable and possibly full contact with the work of the classic in symbolic culture. Obstacles to the reception of Florian Znaniecki's achievements, which are taken into account here, include: the extensiveness and complexity of his output, reading strategies that diminish its object, weak points of the studied thought, socio-historical veils, barriers of contemporary academic practices, empty spaces in scientific disciplines, ideas about the work as a totality in the meaning of a finalized and thus closed past. Ultimately, Witkowski's book is presented as an invitation to a theoretical – and not, for example, biographical – reading of Znaniecki's work, which puts the invited readers in an embarrassing but invigorating position.

K e y w o r d s: classic, great generation, reading, reception of thoughts, humanities, deconstruction

0. Biblioteka wielkiego pokolenia i postulaty forsowania blokad (wstęp)

W Baratarii – bibliotece, której nazwą Lawrence Liang składa hołd Miguelowi de Cervantesowi, a zagadkową naturą Jorge Luisowi Borgesowi – na pustych regałach spoczywa tylko jedna książka. Bohater opowieści, Ibn Battuta, kończy jej lekturę w kilka godzin, lecz w drodze do wyjścia dostrzega nieoczekiwanie dwa inne tomy, których wcześniej nie zauważył. Czyta je, a gdy znużony szykuje się do wyjścia, jego wzrok napotyka cztery nowe woluminy. Podejmuje wyzwanie. Płaci jednak za to wysoką cenę. Wyruszając w podróż, żegnał się z dwuletnim synkiem. Kiedy z poputym wzrokiem wraca z Baratarii, wita go dorosły mężczyzna z własnym synem na rękach. Battuta jest w domu po dwudziestu siedmiu latach, ale i tak jedynym, co naprawdę widzi, jest odległa biblioteka z rosnącą górą nieprzeczytanych egzemplarzy. Biblioteka, która czeka na jego powrót². To opowiadanie – poza wszystkim innym, czym może być dla czytelnika – jest także opisem pewnej metody poruszania się w kulturze i pewnego efektu, o których traktuje niniejszy tekst.

Lech Witkowski jest autorem poprzedzających *Uroszczenia* trzech obszernych prac o tak zwanym wielkim pokoleniu humanistów-pedagogów, którzy przychodzili na świat w latach 80. XIX stulecia i których szczyt twórczości przypadał na pierwszą połowę XX wieku. W 2013 roku wydał *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, poświęcony twórczości Bogdana Nawroczyńskiego, Kazimierza Sośnickiego, Stefana Szumana, Zygmunta Mysłakowskiego, Sergiusza Hessena, Józefa Mirskiego oraz – reprezentującego młodszą generację – Bogdana Suchodolskiego (763 strony). W roku 2014 opublikował *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia idei, umysłu i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce* (777 stron). W 2020 roku zredagował i komentarzami opatrzył archiwalia Bogdana

² Por. Lawrence Liang, Monica James, Danish Sheikh, Amy Trautwein, *Niewidzialne biblioteki*, tłum. Jacek Dehnel (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2022), 52–53.

Nawroczyńskiego pod tytułem *Oddech myśli. Archiwalia główne* (695 stron). Książka analizująca dorobek Floriana Znanieckiego i jego polską recepcję to zatem czwarty tom (751 stron) wielkiego projektu odpominania klasyków polskiej humanistyki i myśli społecznej. To już 2986 stron tekstu, a jeśli dodamy do tego zredagowaną przez Witkowskiego i orbitującą wokół tej samej kategorii wielkiego pokolenia pracę zbiorową z 2019 roku *Dziedzictwo idei i pęknięcia międzypokoleniowe w pedagogice polskiej* (275 stron), materiał w tej chwili przekracza znacznie 3000 stron. Nie chodzi mi tutaj o zaznaczanie jakichś rekordów zadrukowywania papieru, nawet nie o podkreślanie – skądinąd godnej podziwu – pracowitości autora, tylko o wskazanie na zasięg, zaawansowanie i rozrost tego projektu. Biorąc pod uwagę nie tylko obszerność opracowań, ale też ich transdyscyplinarny charakter (liczbę i wielorakość źródeł, komentarzy, odnośników do współczesnej humanistyki) mamy tu do czynienia nie tyle z kilkoma książkami, ile raczej z... biblioteką. A biblioteka to po pierwsze instytucja kulturowa (symboliczna), trwałe dokonanie stojące otworem przed odbiorcami, a po drugie labirynt – zawsze jest zadaniem na lata studiów oraz szansą na niespodziewane odkrycia.

Dlatego to, co tutaj proponuję, nie rości sobie pretensji do ogarnięcia całości przedłożonej przez autora propozycji czytania twórczości Floriana Znanieckiego. To jedynie zaproszenie do lektury na podstawie świadectwa własnego zysku z pierwszego kontaktu z nową odsłoną inicjacji w dorobek wielkiego pokolenia. W trakcie czytania *Uroszczeń i transaktualności w humanistyce* wielokrotnie pojawiała się i powracała do mnie kategoria p r z e b i c i a. Wydaje mi się, że w dużej mierze jest to książka o przebijaniu (czegoś) i przebijaniu się (przez coś), a więc o dekonstrukcji blokad oraz wysiłku przedzierania się przez gąszcz zasłon, pułapek oraz przeszkód lekturowych, ale zgoła także przez miąższ wielkiego dzieła. Osiem postulatów forsownych działań intelektualnych odnajduję dla siebie w pracy Witkowskiego. Oto trzeba p r z e b i c i e się przez: 1) ogrom dorobku Znanieckiego; 2) recepcję jego myśli; 3) idiosynkrazje i ślepe zaułki tej myśli; 4) 751 stron wielowarstwowego tekstu Witkowskiego; 5) blokady polityczne i środowiskowe okresu PRL, zniekształcające dorobek klasyków i dziedzictwo dyscyplin humanistyczno-społecznych; 6) bariery instytucjonalne i nawyki intelektualne współczesnego uniwersytetu; 7) (nie)obecność pedagogiczną Znanieckiego; 8) mit finalizacji dzieła (pomnikowość dorobku Znanieckiego).

1. Monumentalne dzieło Znanieckiego

Florian Znaniecki to nie tylko reprezentant ustabilizowanych akademickich dyscyplin wiedzy, lecz także wybitny humanista – jeden z tych nielicznych gigantów humanistyki poruszających się na pograniczach wielu obszarów i generujących nowe dyskursy. Jerzy Szacki pisze o nim tak:

Interesowały go, z jednej strony, same podstawy poznania humanistycznego i światopogląd, jaki można na nich zbudować, z drugiej zaś – losy cywilizacji, które – jak sądził – zależą w ogromnym stopniu od wysiłku myśli. Był socjologiem, jak Thomas czy Park, lecz był zarazem reformatorem nauki jak Dilthey czy Rickert, filozofem kultury jak Simmel, Dilthey czy Ortega y Gasset, filozofem *tout court* jak Bergson czy James. Był nade wszystko współtwórcą tej wielkiej „reorientacji myśli europejskiej”, która przypadła na ostatnie lata XIX wieku i na wiek XX³.

Postacie takiego formatu trudno jest zaszufladkować, wyłamują się z typologii i prostych schematów interpretacyjnych, inspirują i współtworzą wiele pól teoretycznych.

Znanięcki nastawiony był raczej na budowanie pomostów pomiędzy skrajnymi poglądami, łagodzenie opozycji, poszukiwanie stanowiska, które pozbawi sensu zadawnione spory teoretyczne. W rezultacie, stał się teoretykiem, którego wyjątkowo trudno jest zakwalifikować: daje się zaliczyć do wielu różnych kierunków socjologii, a zarazem nie należy bez reszty do żadnego⁴.

Szacki pisze w tym fragmencie tylko o rozgałęzieniach socjologicznych, a przecież Znanięcki wniósł znaczący wkład także w filozofię, psychologię społeczną, metodologię badań naukowych, pedagogikę i antropologię kultury.

Dorobek Znanięckiego jest nie tylko rozległy (nazwijmy go w skrótowej formule filozoficzno-socjologiczno-pedagogicznym), lecz także recepcyjnie trudny. Grzegorz Godlewski pisał: „Można odnieść wrażenie, że abstrakcja była jego ulubionym żywiołem, zaś jej piętrzenie – dyktowane czymś więcej niż wewnętrzną logiką myślenia”⁵. Paradoksalnie – tłumaczy Godlewski – wysoki stopień ogólności dyskursu wynikał z rewerencji dla doświadczenia ludzkiego: oto rezultatem powagi, z jaką Znanięcki traktował empirię, była teoria tak e l e m e n t a r n a, że z trudem widać w niej samą materię doświadczeń. Co więcej, abstrakcję łączył autor *Upadku cywilizacji zachodniej* z koncentracją uwagi na społecznej skuteczności myśli. Nie wystarczy definiować rzeczywistości w nowy sposób, aby ją przekształcić. Znanięckiemu zależało – jak patetycznie by to nie brzmiało – na o c a l e n i u świata, a do tego potrzebna jest technologia myślenia efektywnego:

Każda propozycja nowego kształtu kultury, zwłaszcza w wymiarze całościowym, pozostanie jałowym uroszczeniem lub co najwyżej utopią, o ile nie zostanie rozpisana na sekwencję impulsów, zdolnych do pobudzenia procesu konkretnych samoprzekształceń poszczególnych składników rzeczywistości kulturowej. Tworzenie utopii nie musi być wcale zajęciem jałowym – zważywszy choćby na funkcję mobilizującą czy inspirującą tego typu myślenia – wszelako nie wyzwala samo przez się z królestwa konieczności. Wyzwolenie takie może nastąpić jedynie dzięki strategii, która rozkładałaby ten proces na stadia pośrednie, każdorazowo rozpoznając warunki ich uruchomienia

³ Jerzy Szacki, *Znanięcki* (Warszawa: Wiedza Powszechna, 1986), 12.

⁴ Tamże, 161.

⁵ Grzegorz Godlewski, *Lekcja kryzysu. Źródła kulturalizmu Floriana Znanięckiego* (Warszawa: Wydawnictwo KR, 1997), 173.

i odpowiednio dobierając czynniki sprawczości. Nie dokona się tego bez wyobrażenia celu, bez wizji „kultury przyszłości” [...], ale dopiero wiedza o sposobach przewyżniania oporu form „kultury teraźniejszej” pozwala rozpocząć wizji tej urzeczywistnianie⁶.

Obszerność i abstrakcyjna analityczna wnikliwość oraz drobiazgowość tekstów Znanieckiego sprawiają, że zwykle czytelnicy ograniczają się do kilku najbardziej znanych publikacji. Witkowski pokazuje, że socjologowie zwykle pomijają lub marginalizują filozoficzną twórczość Znanieckiego, filozofowie rzadko wykorzystują zakres i głębię jego myśli, a pedagodzy na ogół ograniczają się do lektury *Socjologii wychowania* oraz książki *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości* (czyli interesują się głównie wątkami socjalizacji i utopii). Na marginesie warto wspomnieć, że Witkowski sam buduje narrację nie tylko na podstawie pozycji sztandarowych – najbardziej znanych i najczęściej wykorzystywanych – ale w dużej mierze opiera się na publikacjach rzadko przywoływanych, rozproszonych w czasopismach, międzywojennych pracach zbiorowych itp. W ten sposób pokazuje zarówno potencjał niedoczytanych dzieł podstawowych, jak i ukryte złoża marginaliów.

Towarzyszy mi oto wykrystalizowane dzięki lekturze *Uroszczeń* przeświadczenie, że tej rangi myśliciel, co Znaniecki, zasługuje na uważną i całościową lekturę, pomimo tego (albo właśnie dlatego), że wymaga to przebijania się przez abstrakcyjno-drobiazgowy rozległy przekaz; lekturę w poszukiwaniu idei, postulatów i rozwiązań argumentacyjnych, bez których nasza obecna perspektywa jest niepotrzebnie i ze szkodą dla jakości odniesień do świata okaleczona.

2. Zasłaniająco-znieczulająca recepcja Znanieckiego

Uroszczenia to książka nie tylko o Znanieckim, lecz także o recepcji jego myśli. W dużej mierze opracowanie dotyczy tego, w jaki sposób współautor *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* jest czytany, i to (głównie) przez czołowych badaczy społeczeństwa oraz kultury w Polsce. Lista nazwisk jest imponująca (Jerzy Szacki, Elżbieta Hałas, Antonina Kłoskowska, Józef Chałasiński, Jan Szczepański, Tadeusz Szczurkiewicz, Stanisław Ossowski, Zygmunt Bauman, Jerzy Kmita i in.) – nader trudno sporządzić kompletny rejestr wobec nieprawdopodobnej wręcz erudycji Witkowskiego. Ten panoramiczny obraz fragmentu polskiego życia intelektualnego sam w sobie jest kształcący.

Poza odnotowaniem ważnych dokonań interpretacyjnych (wśród których wyróżniają się odczytania na przykład Szackiego, Hałas, Kłoskowskiej) Witkowski śledzi także zaniedbania i prześlepienia, które sprawiają, że myśl Znanieckiego nie jest dostatecznie obecna we współczesnej refleksji społecznej. Uchybienia wydają się

⁶ Tamże, 123.

dwojakiego rodzaju: po pierwsze, chodzi o zapoznanie ważnych tropów w twórczości poznańskiego profesora, a po drugie – o dominację recepcji o d s w i ę t n e j – uwznioślająco-anestetyzującej. To właśnie przez zasłony i podstawienia dokonywane w recepcji trzeba nam się dziś przebijać w wysiłku rewitalizacji myśli Znanieckiego.

W konfrontacji z potężnym dorobkiem zawsze grozi nam odczytanie fragmentaryczne, co w jakiś sposób jest nieuleczalnym losem każdego interpretatora poruszającego się w złożonych pokładach kultury, ale jednocześnie niesie ryzyko utraty przez niego ważnych wglądów i tym samym okaleczenia oddziaływania istotnego dokonania. Jak pisze Witkowski: „Na ogół mamy do czynienia ze strzępkami bądź dowolnie wybranymi akcentami, bardziej ilustracyjnymi niż rekonstrukcyjnymi [...]”⁷. Odczytania przez pryzmat dowolnie wybranych i wyrwanych z kontekstu wątków, ideologiczne polemiki „ustawiające” wygodnie przeciwnika, podręcznikowe uproszczenia, spływające i unifikujące widoki „z lotu ptaka” i tym podobne zabiegi interpretacyjne sprawiają, że możemy nie zrozumieć rangi dzieła Znanieckiego. Nakładki – które Witkowski tropi i wypycha w krąg analitycznego światła – zniekształcają o b e c n o ś ć klasyków:

Odtwarzane kawałki myśli nie są już ani wirtuozerską improwizacją, ani finezyjnie zaprojektowaną eksperymentalną dekonstrukcją myślową, a stają się często zwykłą nakładką, przesłaniającą to, co pod nią, w sposób tworzący już nowe, wystarczające dla wielu, symulakrum interpretacyjne, obniżając rangę treści źródłowych do ich podręcznikowych wykładni⁸.

Nazbyt często – przekonuje Witkowski – lektury książek i artykułów Znanieckiego (i to podejmowane nawet przez wybitnych, wnikliwych badaczy) gubią ważne tropy, takie jak: dwoistość i dualizm, uroszczenia, transaktualność, emergencja, zderzenie „logiki wartości” z logicyzmem szkoły lwowsko-warszawskiej, dynamikę (dynamiczny charakter procesów). Bez uwzględnienia tych miejsc w jego teorii fenomen dzieła nie będzie dostrzeżony i doceniony:

Mamy już z pewnością wiele opracowań poświęconych różnym aspektom dorobku Znanieckiego, jednak zintegrowane próby jego ogarnięcia czy chociażby uwypuklenia najbardziej znaczących nadal idei – w intencji rekomendowania ich stosowania – niestety są ogromnie rzadkie i chyba nie mogą być jeszcze na ogół uznane za w pełni zadawalające⁹.

Innym niebezpieczeństwem recepcji są odczytania okazjonalne i odświeżne, w swojej intencji upamiętnienia i ekspresji uznania redukcyjne oraz powierzchowne. Jubileusze stają się okazją do refleksji, najczęściej jednak niepogłębionej, doraźnej, uwznioślającej, pozbawionej na ogół powagi teoretycznej konfrontacji.

⁷ Lech Witkowski, *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022), 691.

⁸ Tenże, *Humanistyka stosowana. Wirtuozeria, pasje, inicjacje. Profesje społeczne versus ekologia kultury* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2018), 24.

⁹ Tenże, *Uroszczenia*, 239.

Odnotowuje się wielkość postaci i jej dokonań, ale bez świadectwa uzyskanych dzięki nim zysków symbolicznych wpisanych we własny język teoretyczny, własne kategorie oglądu świata, pytania stawiane na serio. W tej sytuacji „[...] Znanięcki nadal pozostaje poza obszarem doświadczenia inicjacyjnego w procesie kształcenia specjalistów”¹⁰. Ktoś, komu warto stawiać pytania w odniesieniu do współczesnych problemów i wyzwań, pozostaje dla nas w ten sposób (zbyt często) niemym pomnikiem, podręcznikową etykietą zastygłych poglądów lub – w najlepszym razie – wzniosłych idei, do których zawsze warto się odwołać (zwłaszcza w odświętnym czasie), by nie przepadły, ale które niewiele mają wspólnego z realiami współczesności.

Czytam książkę Witkowskiego jak świadectwo olbrzymiego wysiłku przebijania się przez słabości wielu dotychczasowych interpretacji Znanięckiego; wysiłku podjętego po to, aby nawiązać z klasykiem realny kontakt i odzyskać go dla humanistyki w wymiarze, na jaki zasługuje: „Warto go czytać, możliwie w pełni, choć ani na kolanach, ani z wyższością dystansu historycznego, ale ze zrozumieniem słabości i docenieniem miejsc mocnych i ciągle dających do myślenia”¹¹.

3. Klasyk na manowcach

Książka Witkowskiego to lektura upominająca się o Znanięckiego, ale zarazem lektura krytyczna, która nie ulega łatwo ani badanym wywodom, ani aurze klasyka. Witkowski zauważa, że dążenia organizacyjne i koncepcyjne związane z kształtowaniem socjologii jako odrębnej dziedziny akademickiej położyły się cieniem na jakości myśli autora *Rzeczywistości kulturowej*.

Znanięcki – w porządku biograficznym, nie teoretycznym (ważna dystynkcja) – zaprzeczał czasem sam sobie, odstępował od najplodniejszych swoich idei, zaprzestawał badań wnoszących myślowo najwięcej, ulegał konwencjom epoki i środowiska, które sam wcześniej krytykował: „Uczony ten skupił się bowiem bardziej na interesach instytucjonalnych tworzonego przez siebie środowiska socjologów niż na wartości samych idei mogących to środowisko głębiej zreformować, a nawet mieć szersze znaczenie w humanistyce”¹². Witkowski dokumentuje takie gesty Znanięckiego, jak odcinanie się od psychologii wbrew własnym osiągnięciom z okresu pracy nad *Chłopem polskim...*, ilustruje jego ograniczoną orientację w przemianach psychologii i pedagogiki czy silnie normatywną koncepcję epistemologii, nieprzyjmującą do ówczesnego stanu tej dziedziny. Mamy tu klarowny przykład częstej w nauce sytuacji, gdy – wedle celnej formuły Witkowskiego – krążenie idei wchodzi

¹⁰ Tamże, 404.

¹¹ Tamże, 688.

¹² Tamże, 63.

w napięciu z krążeniem elit akademickich¹³, albo – innymi słowy – intelektualizacja dyscypliny zderza się z jej instytucjonalizacją¹⁴.

Przebijać się zatem trzeba nie tylko przez złożoność i rozległość wielkiego dorobku, lecz także przez – rozbrajającą krytycyzm – aurę wielkości. Autor, nawet genialny, zawsze przecież uwikłany jest w społeczne presje i narażony na środowiskowe iluzje, a jego rozwiązania teoretyczne mają zwykle jakieś słabe punkty.

4. Dzieło zwielokrotnione

Ten, kto sięgnie po książkę Witkowskiego z oczekiwaniem uporządkowanej biografii intelektualnej Floriana Znanieckiego, niechybnie się zawiedzie. Autor zdążył nas już przyzwyczaić poprzednimi tomami poświęconymi postaciom wielkiego pokolenia, że pisze i spleta w jednej pozycji kilka książek naraz.

Tak jest i w tym przypadku. Krytyka recepcji Znanieckiego wśród (głównie polskich) socjologów i badaczy kultury (1) przenika się z ukazywaniem wymiaru pedagogicznego myśli Znanieckiego (2), a także nakłada na odczytywanie wątków zasługujących, zdaniem autora, na zintegrowanie ich ze świadomością metodologiczną humanistów w ogóle (3). A zatem dałoby się pociąć i ułożyć tekst w trzy monografie. Dlaczego Witkowski tego nie robi? Dlaczego nie ułatwia nam lektury i nie serwuje trzech oddzielnych, krótszych i przejrzystszych opracowań, tylko każe przedzierać się przez 751 stron trzech przemieszanych i splątanych linii narracyjnych, sformułowanych napisanych niełatwym językiem, z wieloma powtórzeniami, drobiazgową dokumentacją wątków, lawiną odnośników i komentarzy? Nie chodzi mi o psychologię twórcy, nie będę zgadywał intencji autora. Widzę tu wystarczające powody teoretyczne, nawet gdyby – co mało prawdopodobne – Witkowski nie brał ich pod uwagę w trakcie pisania i redagowania tekstu. W *Uroszczeniach...* otrzymujemy bowiem świadectwo wysiłku przekopywania się przez kolejne teksty Znanieckiego i wyławiania interesujących badacza kategorii. Przygotowana z góry i syntetyczna prezentacja treści – chociaż dla czytelnika niewątpliwie przyjaźniejsza – nie dałaby takiego efektu, nie pozwoliłaby zobaczyć d r o g i, w której przebywaniu rodziły się tezy książki. Dzięki takiemu zabiegowi mamy przed sobą tekst jako humanistyczny poligon, świadectwo intelektualnych manewrów, pracy przebijania się przez materiał i drobiazgowego dokumentowania twierdzeń. Książki Witkowskiego – w tym szczególnie ta omawiana – to jeden z najbardziej dobitnych przykładów i najklarowniejszych ilustracji tezy Ryszarda Nycza, że w humanistyce tekst staje się l a b o r a t o r i u m uruchamiającym złożone zaplecze kulturowe. Tekst nie jest tylko narzędziem prezentacji,

¹³ Por. tamże, 341.

¹⁴ Por. tamże, 83.

medium komunikowania wyników badań, to dopiero w nim – stopniowo, poprzez próby, przeformułowania, zapożyczenia, przemiany kontekstów, językowe eksperymenty, uruchamianie symbolicznych połączeń – dochodzimy do tych wyników¹⁵.

Nie uważam wcale, aby to był jedyny sensowny sposób pisania, nadrabiający niedostatki innych (zasługujących na porzucenie) stylów redakcji. Tradycyjna, anglosaska – by tak rzec – rewerencja dla czytelnika, ukrywająca proces twórczy i eksponująca jego najważniejsze efekty w uporządkowanym logicznie i językowo schemacie, także ma swoje zalety. Niemniej jednak warto przebijać się przez sploty *Uroszczeń...*, aby zobaczyć wytężoną myśl przy pracy. Zaprezentowane tezy, gdy znamy długą drogę, jaką trzeba było przejść, aby je postawić, mają inną teoretyczną wagę. Konfrontacja z tak ogromnym nakładem sił i rozległym projektem poznawczym, który można śledzić w kolejnych odsłonach interpretacyjnych, to zysk symboliczny i formacyjny sam w sobie.

5. Bagaże przeszłości (nie tak odległej)

Na obecność postaci wielkiego pokolenia w naszej świadomości kulturowej i na ich pozycję w naszym horyzoncie intelektualnym niewątpliwie negatywnie wpłynęły, po pierwsze, zerwanie ciągłości myśli, a po drugie, rozbicie środowisk twórczych w okresie PRL-u. Wciąż trzeba zmagać się z konsekwencjami ówczesnych ideologicznych krytyk, pominięć, zafałszowań pamięci, działań cenzorskich i auto-cenzorskich, odebranych możliwości, zaburzonych hierarchii, odcięcia od źródeł i osiągnięć światowych.

Często dopatrujemy się przyczyn upadku w presji zewnętrznej (politycznych naciskach i sankcjach, rozwiązaniach administracyjnych). Jest w tym oczywista historyczna racja, ale można zapytać również o reakcję ludzi wrzuconych w taką sytuację. W jaki sposób środowisko naukowe stara się przetrwać w obliczu presji, jakie przyjmuje postawy? Oto punkt widzenia obrany przez Witkowskiego:

Mnie dodatkowo jednak interesuje to, w jakiej mierze samo środowisko akademickie zdołało przetrwać, a jeszcze bardziej: jak bardzo starało się przeciwdziałać takiemu anihilującemu mechanizmowi i jak zdało egzamin z rzetelnego chronienia i chłonięcia (w tym samokształcenia i wykorzystania badawczego, choćby *implicite*) radykalnie zagrożonego dziedzictwa¹⁶.

Uszkodzona recepcja Znanieckiego to nie tylko efekt wymuszeń politycznych i koniecznej adaptacji uczonych do wymagań autorytarnej władzy, lecz także zwykłej

¹⁵ Por. Ryszard Nycz, *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki* (Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2017), 159.

¹⁶ Witkowski, *Uroszczenia*, 18.

środowiskowej walki o uznanie i pozycję oraz oportunistycznej mimikry w obliczu dominujących tendencji.

Jest to paradoksalnie jeden z tych wątków książki Witkowskiego, dzięki którym możemy ją czytać jako komentarz do współczesności. Doświadczenie znane z historii Polski powojennej nie jest wcale tak odległe, jak mogłoby się wdawać na pierwszy rzut oka. Nie sposób tej problematyki zamknąć w historii PRL. Przykład marginalizowania dorobku Znanieckiego – wybitnego uczonego, będącego intelektualnym wyzwaniem dla kolegów, reprezentującego więź z rozległą tradycją kulturową, trudnego do biurokratycznego sklasyfikowania, bo poruszającego się na pograniczu wielu dyscyplin i nieprzystającego do kryteriów wartościowej wiedzy wyznaczonych przez marksistowskie władze – jest znaczący. Uleganie stymulowanej politycznie presji środowiskowej to dzisiejszy – a nie jedynie historyczny – problem, albowiem stawia pytanie o uległość środowiska akademickiego *d z i s i a j* wobec, na przykład, presji neoliberalnej (jak kiedyś marksistowskiej). Mamy do czynienia na wielką skalę nie tylko z ustępstwami strategicznymi wobec aroganckiej i niepojmującej specyfiki pracy naukowej władzy, lecz także z myśleniem parametrycznym *w e w n ą t r z* uniwersytetu (w konsekwencji z odwracaniem hierarchii kulturowych: marginalizowaniem rzeczywistych dokonań i długofalowych działań na rzecz doraźnych i marketingowych sukcesów, blokowaniem awansów naukowych i utrzymywaniem prekaryjnego statusu [albo wręcz zwalnianiem] pracowników, którzy nie wpisują się w kryteria neoliberalnego modelu uczelni i tak dalej).

Ktoś kiedyś, być może, będzie analizował dzisiejsze teksty, projekty i zachowania akademickie w obliczu presji późnokapitalistycznej ideologii ekonomicznej tak, jak Witkowski analizuje publikacje i postawy środowiskowe wobec Znanieckiego ludzi poddanych presji marksistowskiej. Nie wszystko można usprawiedliwić warunkami zewnętrznymi – nie jest wszystko jedno, czy traktujemy presję władzy jak podlegający agonowi narzut, czy też jak własne kryteria działania i adekwatne miary osiągnięć. Innymi słowy, nie jest wszystko jedno, czy przebijamy się przez historyczne i współczesne ramy polityczne, czy też traktujemy je jak alibi bezradności albo doraźnych interesów, zwalniających z troski o pogłębiony stosunek do dziedzictwa symbolicznego i tradycji uniwersyteckich.

6. Niewidzialne ramy terażniejszości

Dzięki lekturze *Uroszczeń...* możemy prześledzić rozmaite powody tego, że recepcja dzieła Znanieckiego jest często tak fragmentaryczna, odświeżona, że jego twórczość pozostaje wciąż – mimo upływu czasu oraz ustania ideologicznych presji

przeszłości – nieodzyskana w pełni. Krytyczny dyskurs Witkowskiego wskazuje tendencje we współczesnej nauce, które utrudniają oddanie sprawiedliwości klasykom i zyskowne z nimi spotkania. Oto kilka przykładów.

Jedną z przeszkód stanowi fragmentaryzacja pól badawczych. Zawężone dyscyplinarnie, a często subdyscyplinarnie, zainteresowania badawcze powodują, że rama interpretacyjna (np. to, co uważa się doraźnie i lokalnie za socjologię albo pedagogikę) przesłania złożoność i doniosłość interpretowanej treści, zwłaszcza gdy ta treść nie mieści się w prostych klasyfikacjach bądź przekracza głębią odniesień aktualne definicje. Interpretacja tradycji myślowej zależy nie tylko od jej walorów wewnętrznych, ale również od tego, jak interpretator posługuje się instytucjonalizowaną tradycją samej interpretacji – dużą rolę metodologiczną odgrywa to, co przyjmujemy za środki interpretacji nakładane na to, co interpretujemy: „Jest to szczególnie przypadek szerzej znanego problemu relacji między «znaczonym» i «znaczącym», gdy rama interpretacyjna i środki jej wyrazu mogą wręcz przesłaniać znaczone w jego cechach niedających się w tym trybie ująć [...]”¹⁷.

Destrukcyjnie dla jakości recepcji klasyków – w tym przypadku Znanieckiego – działa także zrywanie ciągłości dyscyplinarnej poprzez dekompozycję zespołów badawczych, porzucanie studiów nad klasyką (i w efekcie zapomnienie dorobku wybitnych indywidualności), wyłączanie całych połączy wiedzy ze standardowej dydaktyki (tym samym wyzerowywanie ich ze świadomości studentów i nowych kadr uniwersyteckich), niedostatek nauczycieli akademickich, którzy przekształcili tradycję we własne przeżycie inicjacyjne¹⁸. To nie jest przypadek, że nie potrafimy czerpać z dokonań wielkiego pokolenia. Zjawiska doskonale znane w środowisku akademickim: permanentne zmiany organizacyjne, radarowe nastawienie aktywności na wahnięcia prawodawstwa i oczekiwania decydentów, lekceważenie badań podstawowych, uzawodowienie studiów poprzez dominację w siatkach zajęć krótkich modułów szkoleniowych, parametryzacja i ekonomizacja osiągnięć (odwodząca od koncentracji na jakości badań na rzecz wpisywania się w doraźne – i wciąż zmieniane – wyznaczniki) – to wszystko sprawia, że niewiele przestrzeni pozostaje na poważną lekturę i twórcze rozwinięcia antenatów.

Jeszcze innym przykładem przeszkody w rozpoznawaniu znaczenia dorobku Znanieckiego (i innych klasyków) są nagminne dziś – i, dopowiedzmy, niewątpliwie związane też z kompulsywnym produktywizmem neoliberalnego modelu uprawiania nauki – powierzchowne strategie lekturowe. Witkowski szczególnie wyczula nas na analizowanie poglądów zamiast idei, kategorii i postulatów, co prowadzi do sytuacji zapoznawania teoretycznej wagi dorobku Znanieckiego. W efekcie powstają na przykład podręczniki metodologii poniżej standardów *Noty*

¹⁷ Tamże, 80.

¹⁸ Por. tamże, 696.

z *Chłopa polskiego...*¹⁹ Czytając teksty przez pryzmat subiektywnych i historycznie uwarunkowanych przekonań autora, łatwo tracimy z oczu fakt, że klasyk może być bardziej nowoczesny od nas i bardziej teoretycznie zaawansowany w rozwiązywaniu jakiegoś problemu niż nawet prominentni badacze współcześni. Nie *intentio auctoris*, lecz *intentio operis* ma podstawowe znaczenie.

To bardzo istotny wątek książki. Witkowski nie czyta Znanieckiego biograficznie ani nie śledzi ewolucji jego poglądów. Studiuje jego dzieło teoretycznie (pod kątem ważnych kategorii) i upomina się o jego teoretyczne znaczenie:

Myślenie w kategoriach poglądów i skłonności idiosynkratycznych klasyka mnie tu nie interesowało. Zależy mi na widzeniu w jego postaci i twórczości przesłanek myślenia zasługującego na podejmowanie, sygnalizującego idee warte pogłębienia, ciągle dopiero przebijające się w horyzoncie współczesnego rozumienia świata²⁰.

To oznacza nową – oczywiście względnie (w odniesieniu do dominujących sposobów) – strategię lekturową. Nie trzeba koniecznie śledzić i poddawać analizie frekwencyjnej wszystkich wypowiedzi autora, dokonywać hermeneutyki psychologicznej jego właściwego przekonania ani rekonstruować ewolucji stanowiska. Można analitycznie skoncentrować się na fragmencie, na pojedynczym tropie, który wnosi coś istotnego do teorii (pozwala nam myśleć w nowy sposób, poszerza wyobraźnię, stawia nieoczekiwane pytanie), choćby był on marginalny w ramach całości dorobku, niedoceniony albo porzucony przez samego autora.

To przez dyscyplinarne rozproszenie, nieciągłości pracy akademickiej, powierzchniowe sposoby czytania współczesnej akademii trzeba się przebić – ku lekturze *teoretycznej*.

7. (Nie)obecność pedagogiczna

Znaniecki najczęściej postrzegany jest jako filozof i socjolog, rzadziej jako pedagog. Witkowski pokazuje, że autor *Socjologii wychowania* założył sobie zbyt wąskie wyobrażenie o pedagogice, ale mimo to mógł wypowiedzieć wiele ważnych kwestii pedagogicznych, nie wiedząc nawet, że to robi²¹. Trzeba się zatem przebić przez nazbyt zredukowaną obecność Znanieckiego w pedagogice.

Paradoksalnie *Uroszczenia...* – mimo 751 stron gęstego tekstu – nie spełniają tego zadania. To nie jest książka *explicite* poświęcona myśli pedagogicznej poznańskiego uczonego. Chodzi w niej raczej o wyprowadzenie edukacyjnych lektur Znanieckiego ze stereotypowych skojarzeń z socjologizmem i utopią oraz

¹⁹ Por. tamże, 433.

²⁰ Tamże, 191.

²¹ Por. tamże, 77.

postawienie samej kwestii, sformułowanie zadania do wykonania. Witkowski co prawda opisuje słynną andragogiczną debatę z 1929 roku, w której Znaniecki stawia kontrowersyjną tezę o samokształceniu przeznaczonym dla dzieci i urabianiu właściwym dla dorosłych, przedstawia jego ideę szkoły jako laboratorium społecznego, omawia pomysły na reformę szkoły, odwołuje się do koncepcji samouctwa itd., ale ostatecznie stwierdza: „Podkreślam, że to tylko drobny przyczynek do poważnego zadania pedagogicznego odczytania idei Znanieckiego. Jego wypełnienie wymagałoby napisania zupełnie innej książki i skierowania uwagi rekonstrukcyjnej w inne miejsca niż przyjęte tutaj”²².

8. Mit dzieła zamkniętego

Ostatni mur wyłaniający się z tego wstępnego oglądu, jaki trzeba sforsować, to odnoszenie się do dorobku Znanieckiego jako do czegoś zamkniętego i należącego do przeszłości. Traktowanie twórczości klasyka jako pomnika, świątyni myśli, zamiast – używając formuły Umberto Eco – dzieła otwartego (niedookreślonego i tym samym pozwalającego na generowanie nowych znaczeń i dokonywanie niespodziewanych połączeń), najczęściej jest dla recepcji tej twórczości zabójcze.

Jednym z najciekawszych i najbardziej inspirujących miejsc w książce Witkowskiego jest to, w którym autor sugeruje dekonstrukcyjny potencjał Znanieckiego. Czini to bardzo ostrożnie:

Sugestia zawarta w tym paragrafie może się wydawać jedną z najbardziej śmiałych, a nawet ryzykownych tez, na granicy nieodpowiedzialności formułującego ją autora. A jednak jakąś przesłankę tej sugestii, powracając u samego Znanieckiego, chcę tu zaprezentować jako mającą zasadnicze znaczenie. Twierdzę, że u Znanieckiego mamy załączki intuicji składających się na perspektywę wspólnie w najnowszej humanistyce określaną mianem dekonstrukcjonizmu [...] ²³.

Kluczowy jest tu fragment pochodzący z *Rzeczywistości kulturowej* z 1919 roku:

Rozpatrywane wyłącznie ze względu na swe znaczenia przedmioty mogą posiadać niezliczoną wielość znaczeń zgodnie z systemami, do których należą; nie istnieją żadne absolutne unikatowe znaczenia, do których inne mogłyby zostać zredukowane [...]. Ta sama treść więc może zyskać najbardziej zróżnicowane znaczenia; to samo znaczenie może określać najróżnorodniejsze treści. Oczywiście, pewne znaczenia są, praktycznie biorąc, częściej przywiązane do pewnych treści niż inne, nie tworzy to jednak żadnej podstawy logicznej do uznawania tego faktu za w jakikolwiek sposób obiektywnie uwarunkowany bądź przez charakter treści, bądź przez charakter tych znaczeń²⁴.

²² Tamże, 198.

²³ Tamże, 539.

²⁴ Florian Znaniecki, „Humanizm i poznanie” i inne pisma filozoficzne (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1991), 590–591.

Witkowski pokazuje, że na długo przed Jacques'em Derridą mamy u polskiego klasyka intuicję nieskończonej gry znaczących. Znanięcki w ten sposób uwalnia poznanie od esencjalizmu. Można albowiem wpisywać treści i znaczenia w systemy kulturowe zmieniające w aktualizacji wcześniejsze uwikłania systemowe – zawsze możliwa jest inna konstelacja znaczeń (a tym samym nie ma jednej obowiązującej ramy interpretacyjnej).

W twórczości Znanięckiego – jeśli przebić się przez mit dzieła zamkniętego – można odnaleźć nowe tropy, antycypacje współczesnej zaawansowanej humanistyki, a być może – kto wie – jeszcze więcej, czego teraz przewidzieć nie potrafimy. Znanięcki nie jest jeszcze (wystarczająco) przeczytany.

9. Wiatr w bibliotece (zakończenie)

Książka Witkowskiego to – jestem przekonany – kłopotliwe zaproszenie. Nie zamknięcie tematu monumentalnym opracowaniem, po którym niczego nowego powiedzieć już nie sposób, lecz biblioteczne otwarcie, po którym można i pragnie się (z nowym zapleczem) zabrać głos.

Niemniej jednak już nie w sposób „niewinny”, nie z roszczeniem finalnego ogarnięcia dzieła Znanięckiego. Wiemy, że w tej bibliotece wieje wiatr roznoszący plagę nieukojenia, że w miejsce każdej przeczytanej książki pojawiają się dwie następne, że wzrok się psuje, dzieci dorastają, pokolenia przychodzą i odchodzą, a stos nieprzeczytanych dzieł rośnie i nie daje spokoju, pozostawiając nas zawsze na początku drogi. To z jednej strony doświadczenie przytłaczające, ale z drugiej – rewitalizujące, takie, które przebijają zaskorupiałe schematy życia intelektualnego. „Chciałbym, aby książka ta stała się taranem torującym drogę do nowych samodzielnych lektur tej wielkiej tradycji myśli humanistycznej w Polsce”²⁵ – pisze Witkowski, który odważył się i p o d j ą ł w y z w a n i e. Dzięki temu Znanięcki nie musi być dla nas laurkowym klasykiem, monumentalnym cieniem albo podręcznikową etykietą, może stać się naszym współczesnym, z którym na serio rozmawiamy o edukacji, wartościach, naukowości humanistyki, nacjonalizmie, płynnej nowoczesności itd. Po przebijaniu się przez labirynt narastających odwołań, z jakich utkany jest tekst Witkowskiego, jestem przekonany, że stawką książki jest właśnie to – Znanięcki jako żywy punkt orientacyjny naszego myślenia.

S t r e s z c z e n i e: Tekst stanowi autorskie wprowadzenie do lektury książki Lecha Witkowskiego *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znanięcki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022). Książka ta jest odczytywana z użyciem ramy interpretacyjnej skonstruowanej na bazie kategorii przebijania się. Chodzi o przedzieranie się

²⁵ Witkowski, *Uroszczenia*, 23.

przez blokady recepcyjne, które uniemożliwiają wartościowy i możliwie pełny kontakt z dziełem klasyka w kulturze symbolicznej. Przeszkody w recepcji dokonał Floriana Znanieckiego, które są tu brane pod uwagę, to: rozległość i skomplikowanie dorobku, pomniejszające strategie lekturowe, słabe punkty badanej myśli, przesłony społeczno-historyczne, bariery współczesnych praktyk akademickich, puste miejsca dyscyplinarne, wyobrażenia o dziele jako całości w znaczeniu sfinalizowanej i przez to zamkniętej przeszłości. Ostatecznie książka Witkowskiego jest prezentowana jako zaproszenie do teoretycznej – a nie na przykład biograficznej – lektury dzieła Znanieckiego, stawiające zaproszonych w kłopotliwym, ale ożywym położeniu.

Słowa kluczowe: klasyk, wielkie pokolenie, lektura, recepcja myśli, humanistyka, dekonstrukcja

Bibliografia

- Dziedzictwo idei i pęknięcia międzypokoleniowe w pedagogice polskiej. Wprowadzenie do problemu*, red. Lech Witkowski. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2019.
- Godlewski, Grzegorz. *Lekcja kryzysu. Źródła kulturalizmu Floriana Znanieckiego*. Warszawa: Wydawnictwo KR, 1997.
- Liang, Lawrence, James, Monica, Sheikh, Danish, Trautwein, Amy. *Niewidzialne biblioteki*, tłum. Jacek Dehnel. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2022.
- Nawroczyński, Bogdan. *Oddech myśli. Archiwalia główne*, wybór, komentarz i red. nauk. Lech Witkowski. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2020.
- Nycz, Ryszard. *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN, 2017.
- Szacki, Jerzy. *Znaniecki*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1986.
- Witkowski, Lech. *Humanistyka stosowana. Wirtuozeria, pasje, inicjacje. Profesje społeczne versus ekologia kultury*. Kraków – Dąbrowa Górnicza: Impuls, Wyższa Szkoła Biznesu, 2018.
- Witkowski, Lech. *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia idei, umysłu i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2014.
- Witkowski, Lech. *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2013.
- Witkowski, Lech. *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022.
- Znaniecki, Florian. *„Humanizm i poznanie” i inne pisma filozoficzne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1991.